Cena egz. 10 gr.
Rok V. Tarnów, dnia 4 lipca 1937 r. Nr 27.

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Nawiedzenie Najśw. Marii Panny
Po prawej stronie Maria Salomea, po lewej matka Jakubów, krewna N. Marii P.
Obr. D. Ghirlandaio w muz. w Luwrze, wiek XV.

Gdy wieś staje się letniskiem

Wakacje. Oczywiście tylko dla miasta. Wszyscy tu od kilku tygodni myślą i mówią o wyjazdach na wieś, wycieczkach, uzdrowiskach, letniskach. Najbardziej spracowani, przez cały rok zaharowani, którym najwięcej potrzebny jest wyjazd i wypoczynek, zwykle się wybrać z miasta nikąd nie mogą; kiedy bowiem wszystko ułożą, obmyślą i obliczą, spostrzegają, że nawet najskromniejsze zamysły i projekty wyjazdowe okazują się dla nich za kosztowne. Zrezygnowani więc spędzają swoje upragnione urlopy i wakacje na miejscu. Wyjeżdżają zaś przeważnie ci, którzy nie tyle wytchnienia i pokrzepienia sił szukają, co urozmaicenia, rozrywki, przyjemności.

Jedni bardziej zasobni kierują się do głośnych i we wszelkie wygody obfitujących uzdrowisk, inni zadowalają się mniej znanym letniskiem. A za takie uchodzi dziś lub uchodzić chce każda miejscowość, blisko lasu, rzeki i stacji położona. Toteż w tych tygodniach w każdej niemal wsi można spotkać mniej lub więcej liczne grupy letników. Miasto i wieś mieszają się ze sobą; podczas tych wakacyjnych miesięcy następuje najsilniejsze zbliżenie i współżycie tych dwóch tak zazwyczaj niechętnie do siebie usposobionych środowisk. Jeśli więc kiedy, to w tym czasie można by się spodziewać, że powinny zatrzeć się i zniknąć te wszystkie uprzedzenia, zawiści, jakie wzajemnie wieś i miasto do siebie żywią. Tymczasem — nie trudno to stwierdzić — rzecz ma się wprost przeciwnie. Zamiast do szczerego, duchowego wyrównania i porozumienia, okres ten przyczynia się w znacznej mierze do pogłębienia wzajemnej niechęci i rozdziału. Winę tego ponoszą — jak zobaczymy — prawie całkowicie przybysze z miasta, letnicy. Lud poznaje ich przez cały czas ich pobytu na wsi **przeważnie z najgorszej strony.** Życie letników istotnie jest wyjątkowe, niepodobne do normalnego, pracowitego trybu w mieście, biurze, urzędzie, sklepie i bardzo często przyjmuje tak cudaczne i rażące formy, że nic dziwnego, iż na ich widok wieś jeszcze bardziej się w swym niechętnym i zawistnym do miasta, panów, inteligentów stosunku utwierdza. Bo przypatrzmy się, jakie to życie prowadzą, jakie zasady, właściwości, upodobania ujawniają ci przedstawiciele sfery miejskiej przez okres swego goszczenia na wsi.

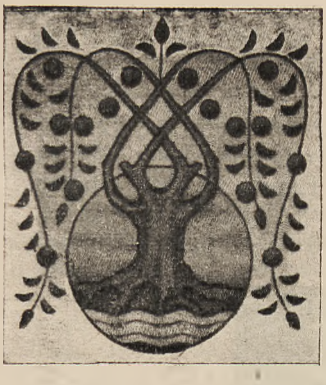
Przede wszystkim całkowitą bezczynność. „Uprawia" się ją świadomie, programowo, oficjalnie. Żadnej poważniejszej, normalnej pracy nikt nie wykonuje. Dzień po dniu wypełniają same tylko wylegiwania w cieniu, opalania w słońcu, spacery, kąpiele i t. p. trudy i wysiłki. I cóż dziwnego, że lud, patrząc na taki tryb życia, dziwi się i oburza w duchu, wyrabiając sobie jak najgorsze wyobrażenie i sąd o mieszkańcach miast. Nie może on bowiem pojąć, jak można takie doskonałe nieróbstwo zachowywać i nim się jeszcze przekazywać. Sam on bez jakiegokolwiek zajęcia miejsca sobie nie może znaleźć, a roboty w polu na wiosnę, w lecie wygląda zawsze jak wyzwolenia. A tu letnicy całe tygodnie potrafią się bez niej obejść i nie nudzić! Widząc ten ich błogostan w bezczynności i bezmyślności, nie bardzo skory jest uwierzyć w ich obowiązkowość, „dokładanie się" w pracy zawodowej, biurowej i i.

Obok tej typowej, pokazowej bezczynności stwierdza też wieś inną chlubną właściwość „panów z miasta", mianowicie przesadną troskę o sprawy żołądka. Już bo na letnisko przyjeżdża się nie tylko, by odpocząć, ale również żeby siły pokrzepić, swą wagę poprawić. Wiadomo, przed wyjazdem każdy ją dokładnie skontrolował, a czy czas na wsi dobrze, z pożytkiem spędził, to się okaże i oceni przy ponownym, po powrocie do miasta, zważeniu. „Ile cię przybyło?" — to pierwsze najważniejsze pytanie znajomych po wakacjach. Toteż podczas pobytu na letnisku odpowiednio się zabiega, by mieć odpowiedź rzeczową, niezawodną. Wieś te zabiegi i starania po swojemu ocenia: surowo. Pracy — jak się wspomniało — nie widzi żadnej; w tę w mieście nie wierzy; widzi dobrobyt i nadmierny, a zarazem wybredny apetyt. A że sama w tym czasie, w czerwcu, lipcu, cierpi najgorszy przednowek i najcięższe na upale wykonuje prace około żniw, więc zrozumiałą jest rzeczą, że takie kontrasty mogą rozdrażniać i rozgoryczać.

Dziwne też często pojęcia, upodobania i obyczaje ujawniają ci sezonowi przedstawiciele kultury miejskiej, pańskiej. Przede wszystkim nie do wyrozumienia jest ta ich wyniosła, całkowita nieznajomość wszystkich tych rzeczy i spraw, co wchodzą w zakres tego najważniejszego, jak świat starego działu pracy, jakim jest rolnictwo. Podobnie żadnego poważniejszego zainteresowania dla życia, potrzeb, zwyczajów, myśli, dążeń, umiłowań ludu większość nie okazuje. Jest on dla nich warstwą zupełnie obcą i w każdym znaczeniu „niższą". Dlatego też nie myślą i nie umieją się do niego zbliżyć. Nic naprawdę śmieszniejszego, a zarazem smutniejszego, jak te nieszczere, łaskawe próby ze strony panów nawiązania jakiejś rozmowy, łączności, wspólnoty z gospodarzami, czy młodzieżą wiejską. Wyśmiał je już przed wojną Wyspiański w „Weselu". Dziś są one równie obłudne i udatne. Stąd też i przedział między miastem a wsią, od tego czasu nie wiele się zmniejszył.

A mogłoby być inaczej. Niejedno zbliżać i zespalać by mogło lud z inteligencją. **Przede wszystkim religia.** Cóż, kiedy i ta, choć jedna i ta sama, inaczej u katolików z miasta, a inaczej u ludu wygląda. U tego jest jawna, szczera, żywa, zawsze niejako przytomna, w domu, w kościele, w dzień powszedni i w niedziele, przy pracy i spoczynku — wszędzie ją stwierdzić można, wszystko ogarnia i przenika. U przybyszów z miasta jest ona zadziwiająco niepokaźna. **Jej omal jedynym przejawem, to spacer w niedzielę do kościoła, połączony z koniecznym spóźnieniem się na nabożeństwo, podczas którego unika się skrupulatnie wszelkich wyraźniejszych oznak żywej i kornej wiary. Czuwa się jak najuważniej, by niczym nie „uchybić" swemu stanowisku, wykształceniu, powadze.** I trzeba przyznać, że w swej religijnej bezduszności, bezmyślności i martwocie są ci przyjezdni inteligenci bez zarzutu. **I zaznaczamy od razu, że ta swoją bezreligijnością najbardziej odpychają od siebie katolicki lud polski, co w drugim szuka w pierwszym rzędzie wiary, sumienia, duszy.** Gdy tego nie spostrzega, gdy religijnej wspólnoty nie stwierdzi, nie zastąpią jej żadne inne więzy — narodowe, polityczne, gospodarcze.

Przekazują się też ci letnicy na wsi, zwłaszcza panie, **cudacznością swych strojów.** Ma tu wieś sposobność zobaczenia najnowszych mód — paryskich, wiedeńskich i innych, według których ubierają się miejskie wykwintnisie, jak również może ocenić



SŁOWO BOŻE

EWANGELIA NA 7 NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

Wonczas rzekł Jezus do uczniów Swoich: „Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilcy drapieżni; z owoców ich poznacie je. Izali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie je. Nie każdy, który mi mówi: „Panie, Panie“, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego“. (Mat. 7).

■

Bóg jest sprawiedliwy.

Bóg oddaje każdemu, co mu się słusznie należy. Ocenia zaś życie ludzkie nie według pozorów, ale według istotnej wartości. Nie patrzy na to, jakie kto miał stanowisko, z jakiego pochodził rodu, jaką miał wiedzę, tytuły i godności — ale zwraca uwagę na to, jak człowiek żył, jak postępował, ile pracował, jak pracował... Bóg jest bezstronny.

Bóg sprawiedliwie wynagradza. Nawet najmniejsze dobre uczynki będą wynagrodzone; nawet taka drobnostka, jak podanie wody spragnionemu. „A ktokolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody: zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swej (Mat. 10, 42). Bóg wynagradza nawet po cichu wykonany dobry uczynek. O czym nikt nie wie, o czym nawet sam człowiek zapomniał — o tym jednak Bóg pamięta i wynagrodzi. Ile w tym jest pociechy dla uczciwego człowieka, który walczy w głębi swojej duszy z najrozmaitszymi pokusami, spełnia czyny dobre, których nikt nie widzi! Przyjdzie czas, że będzie wynagrodzony.

Ale Bóg też **sprawiedliwie karze.** O karaniu sprawiedliwym przez Boga ludzie nie chcą słuchać. Gdy się im mówi o dobroci Bożej — radzi słuchają, ale o sprawiedliwości w karaniu... tego sobie nie życzą. Do jednego misjonarza przyszła raz jakaś pani z prośbą, by na rekolekcjach nie mówił kazania o piekle, bo to ludzi denerwuje. Ale misjonarz prośbą tą nie przejął się. Kazanie o karze wiecznej w piekle miał — a zaczął je w ten sposób: „Proszono mnie, bym nie mówił o piekle, bo to ludzi denerwuje, ale ja będę mówił, bo wolę, żeby się tu ludzie denerwowali i poprawili, a potem nie denerwowali się w piekle”.

P. Jezus często mówił o wynagradzającym Bogu, ale jeśli widział, że to nie odnosi skutku, mówił surowo o Bogu karzącym. „Powiadam wam, iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, zdadzą liczbę w dzień sądny” (Mat. 12, 36). Do faryzeuszów obłudnych i niepoprawnych kilkakrotnie odzywał się z surowym: „Biada wam...” O Judaszu wyraził się P. Jezus: „Dobrze mu było, aby się był nie urodził on człowiek”.

Bóg karze za grzechy przede wszystkim i doskonale dopiero za grobem — w wieczności. Ale czasem i na ziemi. Miasto Mesyna na Sycylii było w roku 1908 gniazdem anarchistycznych i bezwyznaniowych żywiołów. Drukowano tam wiele pism socjalistycznych — a pierwszeństwo miał ilustrowany tygodnik humorystyczny pod tytułem „Telefon”. W piśmie tym dnia 27 grudnia 1908 roku pojawiła się taka szydercza modlitwa do Dzieciątka Jezus: „O dziecię moje! prawdziwy człowiecze i prawdziwy Boże! Przez miłość do twego krzyża wysłuchaj nasze prośby: ześlij na wszystkich trzęsienie ziemi”! „Modlitwa” taka pojawiła się dnia 27 grudnia — zaś dnia 28 grudnia istotnie przyszło trzęsienie ziemi, podczas którego Mesyna została zupełnie zniszczona wraz z redakcją tygodnika „Telefon”. Zginęło około 200.000 ludzi.

W czasie wojny światowej we Francji przybył do okopów niemieckich kapelan wojskowy i począł mówić o sprawach religijnych. Żołnierze słuchali go z uwagą, tylko jeden z nich drwiąco się odzywał i przeszkadzał. Wreszcie zawołał: Niech nam tu ksiądz głowy nie zawraca swymi bredniami o Bogu. Boga nie ma, bo gdyby był, toby powinien strzaskać ten karabin, który trzymam.

Ledwie skończył, karabin wypadł mu z ręki. Kula nieprzyjacielska trafiła w karabin, odbiła się i ugodziła bluźniercę w pierś.

Bóg karze — nieraz doraźnie. Ale najczęściej bywa tak, że karę wymierza dopiero w wieczności. Tu na ziemi kieruje się przede wszystkim miłosierdziem. Czeka, długo czeka, aż do samej śmierci nieraz czeka — i nie karze. Ale też tym surowsza będzie kara, im dłużej odkładana.

Bóg jest sprawiedliwy, surowy — ale... nie okrutny. Zawsze gotów przebaczyć „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto wierzy w Niego, nie zginął, ale miał żywot wieczny. (Jan 3). **P.**

■

KALENDARZYK

Lipiec

4 N. **7 po Ziel. Św., Św. Ulryk,** biskup z Augsburga, zasłynął z umartwienia i pokuty. Był wielkim opiekunem ubogich, przed śmiercią rozdał im wszystko. Zmarł w r. 973.

5 P. **Św. Antoni Maria Zaccaria** był założycielem Barnabitów. Zmarł w Cremonie w r. 1539.

6 W. **Oktawa ŚŚ. Piotra i Pawła.**

7 Ś. **ŚŚ. Cyryl i Metody,** apostołowie Słowian, bracia przyrodni; za cesarza Michała III (842—856) udali się na Morawy i tam szerzyli chrześcijaństwo. Św. Cyryl zmarł w Rzymie, św. Metody na Morawach.

8 C. **Św. Elżbieta,** bogobojna, dobroczynna królowa. Prawie cały rok pościła o chlebie i wodzie. Zmarła w r. 1336.

9 P. **Św. Weronika Giuliani** była kapucynką. Słynęła z wielkich cnót. Miewała objawienia i otrzymała stygmaty. Zmarła w r. 1727.

10 S. **Siedmiu Braci Męczenników.** Byli to synowie św. Felicyty, w jednym dniu zostali umęczeni za wiarę w r. 157.

Okaż się nam Matką!

(Wrażenia z Lourdes).

Już od wczesnej młodości głęboko wrył się nam w serce obraz Matki Najświętszej z Lourdes — Tej Pani Najmilszej, która z taką dobrocią ukazywała się 18 razy w r. 1858 Bernadecie, rozmawiając z nią czule i dając przeróżne zlecenia. I wielu, którzy nadecie było 11 lutego, drugie 14 lutego, a trzecie 18 lutego. Podczas tego objawienia rzekła Matka Najświętsza do Bernadety: **Pragnę, aby tu tłumy przybywały. Obiecuję cię uczynić szczęśliwą nie na tym świecie, lecz w drugim.** Od 18 lutego do 4 mar-



Procesja z Najśw. Sakramentem wyrusza z Groty. W miejscu, gdzie widać figurę M. Bożej, były objawienia. Po lewej stronie cudowne źródło. Ksiądz pije wodę. U góry widać wiele lasek i kul. Po prawej stronie ambona.

więcej zainteresowali się objawieniami w Lourdes pamięta, że pierwsze ukazanie się Matki Bożej Berca Matka Boża zjawiła się Bernadecie w Grocie Massabielskiej 12 razy i powiedziała jej między innymi te słowa:

Módl się za grzesznikami!
Pokuty, pokuty, pokuty!
Powiedz kapłanom, aby wybudowali tu kapliczkę, chcę, żeby tu przybywano w procesji! Pijcie ze źródła i myjcie się w nim!

Podczas 16 objawienia 25 marca, w święto Zwiastowania, powiedziała Matka Najśw. Bernadecie:

Jestem Niepokalane Poczęcie!

17 objawienie było 7 kwietnia, a 18 i ostatnie 16 lipca, w święto Matki Bożej Szkaplerznej.

Życzenia Matki Najświętszej zostały spełnione. Nad grotą wznosi się wspaniała bazylika i rokrocznie przybywają tu z całego świata tłumy, oddając hołd Królowej nieba i ziemi.

Ale i Matka Najświętsza nie zostaje dłużna. Tysiące łask i cudów, niby deszcz rzęsisty, spadają tu na pobożnych pielgrzymów. Dzieją się tu wielkie cuda — dla oczu ludzkich prawie niedostrzegalne, a są nimi nawrócenia zatwardziałych grzeszników. Powtarzają się również cuda, bardzo sensacyjne i zdumiewające, jak uzdrowienia nagłe i całkowite z najcięższych nawet chorób i kalectw.

Cudowne uleczenia zdarzają się w czasie zanurzania w sadzawce. Co dzień w godzinach rannych i popołudniowych — w dwu kabinach — osobno dla kobiet i mężczyzn, zanurza się setki chorych. Krzyk radości i śpiew tłumu: „Magnificat“ zwiastuje, że cud nowy za przyczyną Matki Niepokalanej Bóg raczył sprawić. Nieprzerwanym cu-

---

mód tych zmienność i przelotność, bo co niedzielę inne się ogląda. Za to w dnie powszednie co innego można zauważyć — przekazywanie się nagością. Ha, trudno. Morze daleko, stawów nie ma, rzeki płytkie albo głębokie, więc bierze się regularnie kilka razy na dzień — kąpiele słoneczne. I oto przy każdym domu, który na letnisko został wynajęty, w ogrodzie, w polu, na miedzy urządza się takie bezwstydne kąpieliska. Wieś patrzy, pyta się — po co, na co to, a gdy się dowie, że to ku zdrowiu, rusza głową i dziwuje się, że to mają być ludzie wykształceni, mądrzy. Może i bez rozumu nie są, ale sumienie i wstyd — to już zupełnie zatracili.

Tak tedy trzeba ze smutkiem stwierdzić, że te wyjazdy mieszkańców naszych miast na letniska na wieś, zamiast przyczyniać się do usunięcia tej starej przepaści, jaka rozdziela te dwie warstwy naszego narodu, bardzo często tylko ją pogłębiają i utrwalają. Miasto, jego obyczaje, upodobania, mody, światopoglądy rozwijają się w znacznej części w odmiennym kierunku i kształcie, niż życie i kultura ludu. A szkoda, że miasto, zamiast z tej swojskiej, tak dostojnej i żywotnej kultury ludowej czerpać zdrowe, ożywcze i twórcze siły i podniety, do czego taką ma sposobność corocznie podczas tych letnich, wakacyjnych miesięcy, kulturę tę swym pobytem na wsi i przykładem tylko zniekształca, rozkłada i obniża.

M. S.

dem jest to, że w tej samej sadzawce zanurzają się chorzy, dotknięci chorobami zakaźnymi, a jednak nikt się dotąd nie zaraził żadną chorobą. Co więcej. Chorzy piją nawet tę wodę w czasie kąpieli — i wtedy zamiast nabawić się choroby — wedle lekarskich przewidywań — bywają cudownie uzdrowieni.

Inne cudowne uleczenia zdarzają się w czasie procesji z Najświętszym Sakramentem. Co dzień o godz. 4.30 wyrusza z groty procesja z Najświętszym Sakramentem. Przybywa wśród śpiewów na plac przed bazyliką i tam są wokół ustawieni na wózkach chorzy. Rozpoczyna się generalny szturm do nieba. Tłum już się nie modli spokojnie, ale krzyczy wprost o zmiłowanie, powtarzając za kapłanem:

Panie, ten którego miłujesz, choruje!
Panie, spraw, abym widział!
Panie, spraw, abym słyszał!
Jezusie, Synu Dawidów, ulecz naszych chorych!
Matko Boska z Lourdes, wstaw się za chorymi!
Święta Bernadeto, módl się nimi!

i t. d. bez końca. A celebrans idzie od wózka do wózka i błogosławi N. Sakramentem każdego chorego. Znowu w czasie tego błogosławieństwa dzieją się cudowne uzdrowienia. Po zakończeniu błogosławienia chorych, wszyscy śpiewają trzykrotnie:

Monstra te esse matrem
Sumat per te preces,
Qui pro nobis natus,
Tulit esse tuus!

Ten śpiew potężny a żarliwy: **Okaż się nam Matką!** — streszcza nastrój modlitwy Lourdes.

Modlitwa trwa tu bez przerwy. Prócz modlitw za chorymi — modlą się tu za Kościół św. i Ojca św., o świętych kapłanów, oraz o pokój.

Dzięki uprzejmości jednego z Ojców Jezuitów mogłem przeglądnąć archiwum cudownych uleczeń. Każdego, kto teczki z dokumentami przegląda, zdumieć musi niezwykła sumienność Biura Badań odnośnie do cudownie uzdrowionych. Pomijam już fotografie, świadectwa lekarskie, klisze i t. d., a przytoczę choćby i ten fakt, że do dokumentów bywa załączone nawet pismo chorego w czasie choroby i po uzdrowieniu. W czasie choroby pismo chorego było koślawe, drżące, bezładne — tego samego dnia uzdrowienia jest ono harmonijne i spokojne.

Nie wiem skąd, ale w Polsce spotkałem się z opinią, że nie ma obecnie cudów większych w Lourdes. Opinia ta jest niezgodna z prawdą. Biuro Badań nie spieszy się z ogłoszeniem oficjalnym cudu, nieraz za kilka lat każe przyjść choremu do ponownego zbadania, czy uleczenie jest stałe i trwałe. By wykazać, że obecnie są wielkie uzdrowienia w Lourdes, przytoczę kilka uzdrowień z ostatnich lat, stwierdzonych i uznanych przez lekarzy jako cuda ponad wszelką wątpliwość.

Wielką sensacją lat powojennych było cudowne uzdrowienie **Johna Traynora z Anglii.** Był on wzięty do wojska w roku 1914 w sierpniu. Dnia 8 października 1914 r. został raniony w głowę koło Antwerpii w Belgii. Wyleczony powierzchownie, był drugi raz raniony w Dardanelach. 8 maja 1915 kula przeszyła mu ramię prawe. Nerw zamarł, ręka była kompletnie sparaliżowana i prawie uschła.

Wskutek rany w głowę pod Antwerpią przyszła epilepsja i to tak straszna, że nieraz trzykrotnie na dzień zdarzały się ataki. By je złagodzić, operowano mu głowę w r. 1920 i wycięto w prawej skroni otwór o średnicy 3 cm., tak, że można było mózg widzieć. Wszelako to niewiele pomogło — Traynor był dalej epileptykiem, niedołężnym, nieuleczalnie chorym.

Dnia 25 sierpnia 1923 r. przybył on z pielgrzymką z Liverpool do Lourdes. W czasie procesji z Najświętszym Sakramentem cudownie odzyskał zdrowie. Biuro Badań notuje je sucho: 1) Uzdrowienie ręki sparaliżowanej. 2) Uzdrowienie z epilepsji kompletne i 3) Sztucznie wycięta dziura w czaszce zarosła kością momentalnie.

Jest to fakt jak najściślej stwierdzony. Obecnie Traynor handluje w Anglii węglem i sam prowadzi swój samochód ciężarowy.

Inny fakt. W Seminarium Duchownym w Soissons zachorował w roku 1927 kleryk **Wojciech Dessailly** na gruźlicę, która objęła całe płuca, oraz na




Kleryk Wojciech Dessailly.
Przed uzdrowieniem. Po uzdrowieniu.

zapalenie chroniczne krtani i gardła. Oddano go do kliniki w Pau. Stan chorego beznadziejny.

Dnia 16 września 1928 r. przybył do Lourdes, ważąc 50 kg. przy wzroście 1.70 m.

W dniu przybycia — przy pierwszym zanurzeniu w sadzawce — odzyskał całkowicie zdrowie. W dwu dniach przybyło mu 2 kg. i 15 dkg., w 3 — 3 kg. 20 dkg., w 10 — 10 kg., w 22 — 18 kg. Kiedy 24 lipca 1930 r. przybył do Lourdes, ważył 89 kg. 80 dkg. Zdrowie dopisuje mu znakomicie. Wystarczy porównać fotografie.

Jeszcze jeden suchy opis cudu z Biura. **Teofil Thiem z Leodium** zachorował tak ciężko na żołądek, że w roku 1928 przeprowadzono operację. Ponieważ nie mógł ustami przyjmować pokarmów, dlatego wprowadzono mu z boku sondę, przez którą pompowano mu pożywienie do żołądka.

Dnia 25 marca 1929 r. przybył do Lourdes. Przed zanurzeniem wyciągnął z boku sondę (rurkę kauczukową), aby ją wymyć. Po wyjściu z sadzawki na żaden sposób wepchnąć nie może. Pokazuje się, że otwór jest całkowicie zarośnięty. Odtąd zaczął przyjmować pokarm normalnie i jest całkiem zdrów.

Niedowiarkowie za głowy się chwytają i silą się wytłumaczyć te cudowne uleczenia. Ale fakty są jasne jak słońce i nic ich obalić nie może. Co

dziwniejsze, że cuda tu się dzieją nie tylko u tych, którzy mają silną wiarę. Tak, ci bywają najczęściej uzdrowieni. Ale są i fakty, że osoby niewierzące, albo nie mające całkowitego używania rozumu, bywają uzdrowione.

Przybyła z pielgrzymką do Lourdes z Paryża niewierząca panna **Guinot.** Do tego stopnia była niewierząca, że nie chciała nawet być w grocie uzdrowiona. Cierpiała na chorobę płucną. Skoro innych chorych kąpano w sadzawce — ona z konieczności, nie chcąc się wyróżniać, dała się zanurzyć. W tej chwili odzyskała zdrowie. Jednak w Biurze Badań twierdziła, że to tylko chwilowe polepszenie, mimo innego zdania lekarzy. Odjechała niewierząca. Dopiero w Paryżu zatriumfowała łaska Boża. Padła na kolana i jest odtąd gorliwą katoliczką. Zdrową na duszy i ciele. Trudniej widać było Matce Bożej wyprosić zdrowie duszy.

Niedawno zostało uleczone dziecko trzechletnie z choroby płuc, zanurzone w zimnej wodzie w grudniu. Zatem nie mając jeszcze na tyle rozeznania, nie mogło swego uleczenia przypisywać aktowi wiary.

Przytaczam to tylko na to, bo mówią niektórzy, że silne pragnienie uleczenia powoduje uleczenie.

Nie skończyłbym opisywania, gdybym miał przytaczać setki innych cudownych faktów. Na zakończenie przytoczę fakt, dość w swym przebiegu wesoły, opowiadany tu w Lourdes przez poważnych świeckich i księży.

We Francji najbardziej religijną prowincją jest Bretania, gdzie kwitnie kult do św. Anny, Matki Najświętszej Marii Panny. Pielgrzymka z Bretanii przywiozła wielu chorych do Lourdes. Między chorymi znajdował się stary Bretończyk, który cierpiąc na nogi, od wielu lat był przykuty do łóżka. Za wszelką cenę chciał w Lourdes odzyskać w swej starości władzę chodzenia. Jedenaście razy zanurzano go w sadzawce — wszelako bez skutku. Nadszedł czas odjazdu. Staruszek w żaden sposób nie chciał pozwolić się odwieźć z groty. W końcu, kiedy już wszyscy udali się na dworzec, nie było rady — staruszka trzeba było zawieźć. Wówczas on, zwracając się do Matki Bożej i wywijając laską, powiada: „Więc jednak nie dałaś mi Najświętsza Panno Mario zdrowia! Dłużej już nie będę się modlił, bo czas jechać, wszyscy moi są już na stacji, ale poczekaj! Poskarżę ją się na Ciebie w domu Twej Matusi, św. Annie. Wszystko Jej opowiem"! I o dziwo! Zaledwie ujechali wózkiem kilkanaście metrów, staruszek dźwiga się, wstaje i bieży do groty, podziękować za zdrowie!

— — — — — — — — —

Kto słabej jest wiary — niech przybędzie do Lourdes. Nauczy się tu wiele. Nauczy się i doskonale miłować bliźniego. Szereg wybitnych osobistości, baronów, hrabiów, profesorów i t. p. pozostaje w Lourdes w sezonie pielgrzymek, by usługiwać chorym. A praca to ciężka. W czasie mego pobytu w Lourdes jedna tylko pielgrzymka z diecezji Anjou przywiozła 260 chorych! Trzeba ich obsługiwać, wozić, zanurzać i to nieraz kilkakrotnie, słuchać ich lamentów. A ta miłość bliźniego jaśnieje i w ten sposób, że chorzy, widząc swych sąsiadów bardziej chorych, nie proszą o zdrowie dla siebie, ale dla sąsiada. I te akty heroicznej miłości bliźniego powodują jakże często cudowne uzdrowienia.

Nauczyć się tu można modlitwy. Modlitwy żarliwej — ufnej ponad miarę. O jakże nieraz wyrywa się tu życzenie, by nasi katolicy Polacy, którzy tak skłonni są do mędrkowania w sprawach wiary, by młodzież nasza, w którą agitatorzy przewrotu wsączają jad niewiary — mogła choć raz być tu i pełną piersią odetchnąć nastrojem modlitewnym Lourdes! Ale Ona Niepokalana Panienka wszędzie głos nasz usłyszy — zatem wołajmy do Niej z ufnością wielką tak, jak tu pielgrzymi wołają:

„Mario, okaż się nam Matką"!

Lourdes, w czerwcu 1937. **Ks. K. P.**

Apel Związku Katolickich Radiosłuchaczy

KATOLICY!

Wszyscy widzimy, jak radio urasta do olbrzymiej potęgi, przerastając nawet — do pewnego stopnia — prasę, swym zasięgiem i swymi wpływami, trafiając wszędzie, na najdalsze krańce ziemi. I w Polsce obserwujemy rozwój radiofonii w przyspieszonym tempie. Wzrasta liczba radioabonentów, rozbudowuje się istniejące rozgłośnie Polskiego Radia, przygotowuje się budowę nowych placówek, a co za tym idzie: rozgałęziają się — i u nas — coraz bardziej wpływy programów radiowych.

Nie wolno nam być tylko obserwatorami, czy — w najlepszym razie — biernymi odbiorcami w tej dziedzinie. Dlatego idziemy do Was z apelem, byście wstępowali w szeregi **„Związku Katolickich Radiosłuchaczy"**, zarejestrowanego przez władze administracyjne.

„Z. K. R." pragnie przyjść z pomocą niezamożnym katolikom, celem umożliwienia im korzystania z radia. Pragnie dawać audycje, któreby pogłębiały uświadomienie katolickie w szerokich masach radiosłuchaczy. Pragnie ich zapoznać z dorobkiem Kościoła katolickiego u nas i na całym świecie. Pragnie omawiać w programach radiowych aktualne problemy i zagadnienia, wysuwane przez chwilę bieżącą lub przez samych radiosłuchaczy, oświetlając je z punktu widzenia światopoglądu katolickiego i t. d.

Chcąc przeprowadzić te i inne zadania i postulaty, musimy iść zorganizowani. Stąd nasz apel...

Chodzi o Sprawę Bożą! Pamiętajmy — jak wielką wagę przywiązuje do dziedziny propagandy radiowej Stolica Apostolska. Zabieramy się do pracy pod opieką naszego Najdostojniejszego Episkopatu, którego delegat zasiada (w myśl statutu) w Zarządzie Głównym „Z. K. R." i którego Arcypasterskim Błogosławieństwem znaczymy nasze pierwsze kroki. Stąd śmiałość naszego apelu...

Do „Z. K. R." mogą i powinni należeć wszyscy katoliccy radioabonenci i radiosłuchacze obojga płci po skończeniu 18 lat. Wkładka roczna wynosi 1 zł. (dla korzystających z ulgowego abonamentu radiowego 50 gr.).

Zgłoszenia i informacje: Kraków, ul. Kanonicza 14 — Związek Katolickich Radiosłuchaczy.

BEZROBOTNI

— Biedny bezrobotny prosi o wsparcie. Żona chora, czworo małych dzieci, nie mam grosza na lekarstwo, ani na kawałek chleba. Ulituj się, panie, i wesprzyj biedaka.

Anastazy Górka spojrzał na stojącego przy progu mężczyznę. Litość go zdjęła na widok młodego jeszcze i zdrowego człowieka, który zmuszony był wyciągać rękę po jałmużnę. Wyjął dolara i wręczył bezrobotnemu.

Górka niedawno wrócił z Ameryki do kraju ojczystego. Zakupił ładny dom obok głównej szosy i kilkanaście morgów gruntu. Dzisiaj przeprowadził się do nowonabytego domu, po raz pierwszy spotkał bezrobotnego i dlatego tak hojnie go opatrzył.

Wieczorem przechodził obok knajpy. Przez otwarte drzwi dolatywał gwar pijackich głosów. Ktoś wymienił jego nazwisko. Przystanął i słuchał zaciekawiony.

— Zdrowie pana Górki — krzyczał zachrypły głos. — Pijemy za jego pieniądze, więc należy go uczcić.

Zdziwił się, kto to pije za jego pieniądze, zajrzał do środka i zobaczył bezrobotnego, który prosił dziś o wsparcie.

— Więc to tak? — oburzył się. — Już ty mnie więcej nie naciągniesz!

Na drugi dzień, zaraz z rana, przyszedł do domu Górki jakiś podróżny. Ten, zobaczywszy przybysza, krzyknął rozgniewany:

— Ja nic nie daję! Nie mam pieniędzy dla darmozjadów i pijaków. Wynoście się.

Podróżny oddalił się bez słowa. Gdy po chwili Górka wyszedł, spotkał za bramą owego człowieka, leżącego bez przytomności. Dźwignął go z trudem z ziemi, zaniósł do izby i ułożył na kanapie. Obmył twarz nieznajomego wodą, a gdy ten przyszedł do przytomności, pomógł mu się podnieść i postawił przed nim chleb, masło i mleko. Obcy człowiek rzucił się z chciwością na jadło, a po zaspokojeniu pierwszego głodu zaczął opowiadać, że mieszka w sąsiedniej wiosce, ma na utrzymaniu kilkoro dzieci i starego ojca. Ostatnie kilka tygodni przeleżał chory, teraz nie może jeszcze pracować, wyszedł więc między ludzi, aby uprosić coś do zjedzenia dla dzieci i siebie. Wszędzie go odprawiano z niczym, aż wreszcie upadł na drodze z wycieńczenia i głodu.

Gdy bezrobotny posilił się i odpoczął, Górka odwiózł go do jego mieszkania. Nędza, jaką tam zobaczył, wstrząsnęła nim do głębi. Pięcioro małych, wybiedzonych, prawie nagich dzieci, z których dwoje leżało chorych na nędznej pościeli, czekało na ojca. Matka umarła przed rokiem. Dziadek staruszek, na pół sparaliżowany, nie mógł się nawet podnieść o własnej mocy.

Górka zakupił dla nich w pobliskim sklepie różne artykuły żywnościowe i postanowił troszczyć się w przyszłości o tę biedną rodzinę.

Na bezdomnych i bezrobotnych, którzy odwiedzali jego mieszkanie, patrzył już innym okiem. Przychodzili starzy i młodzi, kobiety i dzieci, codziennie po kilkoro. Wszystkich tych potrzebujących obdarzał niewielkim, umiarkowanym wsparciem.

Nadszedł czas sianokosów. Górka wybierał się do wsi szukać chłopów do koszenia, gdy do drzwi zapukało dwóch młodych podróżnych.

— Poszukujemy pracy. Może nas pan czymś na drogę wspomoże.

— Panowie spadli mi jak z nieba — ucieszył się gospodarz — właśnie potrzeba mi na jutro dwóch robotników. Czy umiecie kosić?

— O, my wszystko potrafimy.

Omówili zapłatę, a ponieważ nadchodził już wieczór, Górka dał im kolację i ulokował w osobnym pokoju, gdzie mieli nocować. Sam poszedł wystarać się o potrzebne dla nich kosy.

Na drugi dzień wstał raniutko i poszedł obudzić swoich robotników. Zastał pusty pokój. Razem z robotnikami ulotnił się złoty zegarek, futro, dwa ubrania, kołdra i wiele innych drobnych przedmiotów. Zaklął i pojechał po policję. Przyjechali, spisali wszystko skrupulatnie, ale skradzione rzeczy już się nigdy nie odnalazły.

Od tego czasu Górka znowu zamykał szczelnie drzwi, nie puszczał żadnych podróżnych i nic im nie dawał. Nawet typowy dziad z długą brodą, oparty na dwóch kulach, z torbami i sakwami, nie mógł się doczekać otwarcia zamkniętych drzwi. Napukał się dosyć długo, a gdy to nie poskutkowało, ruszył w dalszą drogę. Wyszedł na szosę, rozglądnął się dookoła, a nie widząc nikogo w pobliżu, założył obie kule na ramię i szedł raźno w stronę pobliskiej wioski, mrucząc do siebie:

— Taki burżuj zamknie ci drzwi przed nosem i nic nie da. To ci dopiero nastały czasy. Na starość trzeba będzie pewnie zawód, odziedziczony po dziadach, pradziadach, zmienić.

(Dokończenie nastąpi). F. C.

Dział młodzieży

Sąsiedzka zgoda

Stare przysłowie powiada: „Zgoda buduje — niezgoda rujnuje“. Słuszność tego przysłowia okazuje się dobitnie w życiu codziennym, gdzie tyle jest sposobności do złego i dobrego. Może przysłowie to większe ma zastosowanie na wsi, niż w mieście, gdzie sąsiedzi częstokroć się nie znają, a jeśli się znają, to nie łączy ich nic specjalnego. Inaczej jest na wsi. Tutaj znają się wszyscy, wie każdy o każdym, nawet o przodkach z czwartego pokolenia. Co tylko stanie się na jednym końcu wsi, już za pół godziny wiedzą o tym na drugim końcu. Jednym słowem — nie ma na wsi tajemnic. Wszyscy wiedzą wszystko. Dlatego też wiele zła może narobić w spokojnej wsi człowiek, któremu na tym zależy. Powie jakieś złe, niesprawiedliwe, krzywdzące słowo na Władka, nowina rozniesie się po wsi, wyolbrzymieje i w końcu dostanie się i do uszu Władka. Władek jest oczywiście wściekły, boć krzywda boli, ale jest i ślepy w gniewie. Nie sprawdza, kto zrobił plotkę, z czyich ust wyszła, jeno tak, domyśla się.

— Ano, to przecie nikt inny tego nie mógł powiedzieć, ino ten Błażek. Ale on mię popamięta...

Gniew gotowy. Bogu ducha winien Błażek cierpi niesprawiedliwie. Władek nalatuje na niego przy każdej sposobności. Wejdzie Błażkowa kura na Władkowe podwórze, zostanie z ubitymi nogami, zwieszają się gałęzie z Błażkowych drzew nad polem Władka, obetnie je Władek, choćby na nich miało być jak najwięcej owocu, — nie ma chwili, żeby Władek nie myślał o nieszczęściu Błażkowym. A potrzebuje czegoś Władek, to nie pójdzie pożyczyć do mieszkającego o kilka kroków Błażka, ale woli wysłać dziecko na drugi koniec wsi. Byle tylko nie do Błażka, bo to wróg, to złodziej, to cygan.

I tak się znęcają nad sobą sąsiedzi, którzy dawniej w świętej żyli zgodzie. Rujnują majątek, zdrowie i spokój sumienia.

A zgoda buduje. O kilkadziesiąt kroków dalej Jan i Marcin nie kłócą się nigdy. Mieszkają obok siebie od dzieciństwa. Zdarzy się czasem coś przykrego między nimi, bo czegóż języki ludzkie nie potrafią, to po sąsiedzku sprawę załatwią. I kiedy Władek procesuje Błażka o zabitego kota, Jan z Marcinem kupują wspólnie siewnik, czy młocarnię, czy też wirówkę, żeby móc lepiej gospodarzyć. Wiadomo zaś, że czasy ciężkie, więc samemu człowiekowi trudno sobie na coś kosztowniejszego pozwolić. Wspólnymi jednak siłami można cudów dokonać.

Ileż niestety jest we wsiach takich Władków i Błażków... którzy o lada drobnostkę do sądu lecą, z nikim w zgodzie żyć nie potrafią, nie rozumiejąc, że sąsiad sąsiadowi bratem być powinien, że dobry sąsiad to... skarb.

Niech się młodzi dobrze zastanowią, czy w nich już za młodu nie przejawia się taka rogata dusza, niezgodna, dumna, nieżyczliwa... Jeżeli w młodości nikomu nic nie przebaczą, ciągle wzniecają kłótnie i bitki, nie szanują cudzej własności — to i w przyszłości na swoim zagonie lepiej nie będzie. Mieć złego sąsiada — to wielkie nieszczęście.

Eustachy Ryś.

Zbiór roślin leczniczych w lipcu

Lipy kwitną. Wiadomo, że kwiaty ich są lekarstwem. Zbierać je trzeba jeszcze przed zupełnym rozwinięciem, w pogodny czas, a przed suszeniem obrać z liści okrywkowych. Herbata z kwiatu lipowego przynosi ulgę w gorączce, oraz przy uporczywym kłuciu w boku; cierpiącym na duszność przyrządza się ją na noc, biorąc łyżeczkę kwiatu na szklankę wody i słodząc miodem. W anginie — zapaleniu gardła — zaleca się używać tę herbatę po łyżeczce co 10 minut; przy odrze — zwłaszcza jeśli zdarzają się wymioty — pić ją z miodem. Usuwa ona także chrypkę i wywołuje poty.

Mięta pieprzowa, znane ziele o woni balsamicznej, hodowana jest często w ogrodach, rośnie też dziko w miejscach wilgotnych. Zbiera się liście w czasie kwitnienia. Mają one szerokie zastosowanie w lecznictwie w połączeniu z innymi ziołami. Herbata z mięty i rumianku — brać dwie łyżeczki na szklankę wody — działa uśmierzająco w atakach duszności i kurczach; przy cuchnieniu z ust pić dziennie 3 szklanki herbaty z liści mięty.

Dziurawiec pospolity czyli **świętojańskie ziele** jest jednym z najcenniejszych ziół leczniczych. Zwą go także inaczej **krzyżowe ziele** albo **przestrzelon.** Rośnie na stokach gór, w lasach, w rowach, na miedzach. Wysoki na łokieć, liście ma podłużne, pod światło przeźroczysto-kropkowane, kwiatki również kropkowane (a właściwie pokryte gruczołkami z olejkiem lotnym). Zbiera się kwiat i liście od końca czerwca do września. Wywar (herbata) z dziurawca, zmieszanego z innymi ziołami, jest skutecznym lekarstwem przeciw niedokrewności, osłabieniu żołądka, boleściom brzucha, flegmie; usuwa pryszcze, przywraca apetyt. Kwiat dziurawca, gotowany w winie i po przecedzeniu zażywany codziennie po 3 kieliszki, bywa lekarstwem na suchoty. Herbata z dziurawca, używana przez dłuższy czas jako napój, wpływa znakomicie na leczenie skrofułów, oraz kamieni wątroby. Można ją też dawać choremu na tyfus brzuszny. Przy stałym przygnębieniu i przepracowaniu umysłowym wskazanym jest pić jej 3 do 4 szklanek dziennie. Przeciw dyzenterii czyli biegunce krwawej (czerwonce) działa skutecznie wywar dziurawca, przyrządzony w ten sposób: na szklankę wody wziąć dwie łyżeczki ziela z kwiatem, gotować 1 minutę; po ostudzeniu dawać dzieciom co godzina w ilości małego kieliszka na raz, większym pół szklanki, a dorosłym po 4 szklanki na dzień.



Intronizacja NSPJ. w oddziale KSMż. w Ochotnicy Dolnej.

Z POLITYKI

Przyjazd króla rumuńskiego Karola II. do Polski. W sobotę przybył z oficjalną wizytą do Polski król Karol rumuński wraz z następcą tronu Wielkim Księciem Michałem. Królowi towarzyszy minister spraw zagran. Antonescu oraz szereg dostojników dworskich i wojskowych. Dostojnego Gościa niezwykle serdecznie witała cała Polska. Przyjazd jego jest nowym dowodem trwałości i mocy tych serdecznych stosunków przyjaźni i sojuszu, jakie łączą oba narody. Wypróbowana tak świetnie się rozwijająca współpraca polityczna obu państw jest jednym z głównych filarów pokoju w Europie. Sojusz ich stanowi też najpewniejszą gwarancję i ochronę przed komunistycznym naporem i niebezpieczeństwem w tej części Europy. Najskuteczniej on paraliżuje wszelkie zbliżenia i pakty innych państw z Sowietami. Toteż wizytę P. Prezydenta w Bukareszcie i Króla Karola w Warszawie, nie tylko oba kraje, ale cała Europa jak najprzychylniej podkreśla i ocenia.

Nowy rząd we Francji. Po upadku gabinetu Bluma nowy rząd francuski złożył Chautemps. W skład jego wchodzą sami socjaliści i radykałowie, tak że niczym się on nie różni od poprzedniego gabinetu. Jest tak samo rządem Frontu Ludowego, sprzyjającego polityce filosowieckiej i czerwonym komunistom w Hiszpanii. Blum nadal w rządzie tym zasiada, zajmując stanowisko wicepremiera. Francja — jak widzimy — nie może się wyzwolić spod przewagi żywiołów i partii skrajnych, komunizujących. Kraj na ich rządach jak najgorzej wychodzi. W najbliższych dniach znów ma nastąpić dalsza dewaluacja franka. Takie są skutki rozrzutnej, bezplanowej gospodarki socjalistycznej w najbogatszym kraju Europy.

Niemcy i Włochy wycofały się z kontroli nieinterwencji. Przed tygodniem zawarte porozumienie między czterema głównymi mocarstwami sprawującymi kontrolę wybrzeży hiszpańskich, zostało znów rozbite. Niemcy i Włochy ponownie wycofały się z udziału w kontrolowaniu wybrzeży Hiszpanii z ramienia Komitetu nieinterwencji. Powodem tego ich kroku był napad hiszpańskiej rządowej łodzi podwodnej na niemiecki krążownik „Leipzig". Wyrzucona przez łódź torpeda wprawdzie krążownika nie uszkodziła, tym niemniej rząd niemiecki w myśl zawartego przed tygodniem porozumienia, zażądał, ażeby na znak protestu floty wszystkich czterech mocarstw urządziły w porcie Walencji demonstrację. Nadto Niemcy domagały się konfiskaty wszystkich łodzi podwodnych, będących w posiadaniu zarówno czerwonego rządu walenckiego, jak i powstańców, a to w celu zapewnienia całkowitego bezpieczeństwa okrętom pełniącym służbę kontrolną. Ponieważ na te żądania niemieckie Anglia i Francja się nie zgodziły, przeto Niemcy i Włochy solidarnie zgłosiły swe wystąpienie z dalszego uczestniczenia w kontroli morskiej, pozostając jednak nadal w samym Komitecie nieinterwencji. Oczywiście, okręty niemieckie i włoskie nie opuściły wód hiszpańskich, lecz na własną rękę będą one pilnować, by znikąd żadna pomoc dla czerwonych się nie przedostawała. Flota niemiecka została nawet znacznie powiększona. Istnieją też przypuszczenia, że razem z flotą włoską rozpocznie ona blokadę portów rządowych w Walencji i Barcelonie. Gdyby do tego istotnie przyszło, należałoby się obawiać poważnego konfliktu europejskiego.

Odwołanie wizyty min. Neuratha w Londynie. W związku z wynikłym nieporozumieniem w sprawie krążownika „Leipzig", rząd niemiecki odwołał zapowiedziany wyjazd min. spraw zagranicznych barona Neuratha do Londynu, gdzie miano rozpatrzeć tak ważne kwestie, jak pakt nieagresji między czterema mocarstwami, powrót Niemiec do Ligi Narodów, udostępnienie Niemcom surowców kolonialnych i w. i. Toteż wiadomość o wstrzymaniu wyjazdu min. Neuratha wywołała w opinii angielskiej wielkie zdziwienie i rozgoryczenie. Trzeba bowiem podkreślić, że miał on przyjechać na specjalne zaproszenie rządu angielskiego. Zlekceważenie tego zaproszenia w ostatniej chwili rządowe koła angielskie uważają za wielki nietakt i obrazę. Toteż należy przewidywać, że niełatwo przyjdzie Niemcom nawiązać ponownie bezpośredni kontakt z Londynem.

Zwycięski marsz powstańców na Santander. Do zdobytego przez powstańców Bilbao przybył gen. Franco, witany przez generałów Davila i Quinto, oraz przez dowódców wszystkich dywizji armii północnej. Po nabożeństwie w katedrze gen. Franco przejechał przez miasto, witany entuzjastycznie przez ludność. W mieście życie wraca do normalnego trybu. Praca w fabrykach amunicji została wznowiona, w porcie ruch okrętów handlowych również się ożywił.

Wojska powstańcze posuwają się w nieustannym marszu w kierunku miasta Santander. Po drodze nie napotykają na żaden większy opór ze strony czerwonych. Wiele batalionów baskijskich poddaje się bez walki lub przechodzi na stronę powstańców. W ręce wojsk narodowych dostały się olbrzymie ilości zgromadzonej przez czerwonych broni i amunicji. Między innymi zdobyto milion 270 tys. litrów benzyny i około 4.000 bomb lotniczych, ważących każda 50—80 kg. Obecnie w posiadaniu powstańców znajduje się cały wielki okręg przemysłowy północny. W Santander wybuchły rozruchy. Do władzy dorwali się anarchiści, którzy grabią sklepy i wszystko niszczą. W mieście panuje wielki brak żywności. Prawdopodobnie miasto nie będzie się broniło i podda się bez walki. W ten sposób uniknie zniszczenia od działań wojennych.

Na froncie madryckim czerwoni wysadzili w powietrze zajętą przez powstańców klinikę uniwersytecką, przy czym zginęło około 400 żołnierzy powstańczych. Pod Jaramą obie strony wznowiły ożywioną akcję.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim Tym, którzy w czasie długotrwałej choroby naszego Drogiego Męża i Ojca

ś. p. Henryka Bosowskiego

okazali wiele pamięci i życzliwości, a po śmierci oddali Mu uroczyście ostatnią przysługę, w szczególności: P. T. Duchowieństwu, wszystkim Stowarzyszeniom i Członkom Akcji Katolickiej, Orkiestrze miejskiej, W. P. Lekarzowi Okręgowemu z Ciężkowic, Obywatelstwu miejscowemu oraz P. T. Uczestnikom pogrzebu składamy tą drogą z głębi serca płynące wyrazy wdzięczności.

Żona, syn i córka.

Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla w Poznaniu

W dniach 25 — 29 czerwca 1937 r. odbył się w Poznaniu Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla.

Wzięli w nim udział: Ks. Kard. Prymas Hlond, Legat Papieski, z Poznania, Ks. Kardynał Verdier z Paryża i Ks. Kardynał Kakowski z Warszawy, około 40 arcybiskupów i biskupów z Polski i zagranicy — z wyjątkiem Niemiec, gdzie biskupom zakazano brać w Kongresie udział — szeregi przedstawicieli światowej Akcji Katolickiej, pielgrzymki polskie spośród wychodźstwa, oraz setki duchowieństwa i wiernych z kraju. Z ramienia polskiego rządu przybył p. minister Świętosławski.

Otwarcie Kongresu nastąpiło w piątek po południu w katedrze poznańskiej. Po uroczystym wprowadzeniu do świątyni Ks. Kard. Legata został odczytany z ambony list papieski, poczem biskupi i duchowieństwo złożyli hołd Ks. Kard.-Legatowi, całując jego pierścień. Po „Veni Creator" wygłosił ks. biskup Okoniewski z Pelplina przemówienie powitalne (po polsku i łacinie), następnie Ks. Prymas-Legat udzielił zebranym apostolskiego błogosławieństwa.

Z katedry przeszli uczestnicy do Uniwersytetu Poznańskiego na wstępne zebranie Kongresu. Pierwsze przemówienie wygłosił **ks. biskup Scheiwiler ze Szwajcarii**, prezes Międzyn. Komitetu Kongresów Chrystusa Króla, zaznaczając, że szczególne węzły łączą z Polską jego diecezję, na której terenie znajdowało się polskie muzeum w Raperswillu.

Najsilniejszym punktem zebrania było **przemówienie Ks. Kard.-Legata**, wypowiedziane po polsku, francusku i niemiecku. Podkreślił w nim Ks. Legat krańcową sprzeczność katolicyzmu z komunizmem, która wykluczając jakiekolwiek porozumienie, zaciążyła na wieku dwudziestym jako zagadnienie, bez którego rozwiązania nie podobna ani ustalić definitywnie wewnętrznych ustrojów politycznych czy społecznych, ani utrwalić podstaw spokojnego międzynarodowego współżycia.

W imieniu Rządu Rzplitej przemówił **p. min. Świętosławski**, akcentując potrzebę w społeczeństwie ludzi o „poczuciu wysokiej etyki i głębokiej moralności", oraz że „wszczepienie tych zasad jest do osiągnięcia jedynie przez wychowanie religijne młodych pokoleń".

W drugi dzień Kongresu odbyły się w kościołach nabożeństwa dla każdego narodu oddzielnie. Pierwsze zebranie plenarne rozpoczęło się wykładem jezuity O. Ledit z Rzymu, wygłoszonym w języku francuskim: „Królestwo Chrystusowe — a parodia chrześcijaństwa w kryzysie współczesnym". Następnie O. Urban jezuita mówił o stanie ruchu bezbożniczego w Polsce. Na drugim zebraniu plenarnym O. Kosibowicz, jezuita z Warszawy, wygłosił referat: „Duchowe przyczyny ruchu bezbożniczego", poczem przedstawiciele poszczególnych krajów referowali o rozwoju bezbożnictwa w tych krajach. W imieniu Francji przemawiał Ks. Kard. Verdier. Wieczorem odbyły się nabożeństwa z błogosławieństwem Eucharystycznym.

W niedzielę — **trzeci dzień Kongresu** odprawione zostały w kościołach poznańskich, podobnie jak w sobotę, Msze św. dla wszystkich narodowości. Na przedpołudniowych obradach odczytano referat, nadesłany z Kolonii z Niemiec przez prof. dra Brauera: „Socjalne przyczyny bezbożnictwa", poczem **ks. prof. Sawicki** z Pelplina mówił o „Moralnych przyczynach bezbożnictwa", podnosząc konieczność walki z bezbożnictwem nie tylko słowem, rozumem, ale i sercem.

Obrady zakończono w poniedziałek po południu. **W ostatni dzień Kongresu** — w uroczystość świętego Piotra i Pawła — odbyła się olbrzymia, międzynarodowa manifestacja przed pomnikiem Najśw. Serca P. Jezusa pod hasłem: „Pax Christi in regno Christi" — „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym".

Z DIECEZJI

Ś. p. ks. Franciszek Baliński, jubilat, emer. proboszcz i kanonik w Uściu Solnym, radca diecezjalny Kurii w Tarnowie, zmarł nagle dnia 26 czerwca br. w Andrychowie, w 83 roku życia, a 57 kapłaństwa. Pogrzeb odbył się w Andrychowie w dniu 29 czerwca. R. i. p.

Z Jurkowa k. Żabna. Oddział KSM. w Jurkowie pomimo trudności i szykan ze strony ludzi wrogich, rozwija się i pracuje.

Członkowie jego brali czynny udział w dniu chorych, urządzonym przez P. A. K. Przygotowali także starannie obchód święta patronalnego. Wzruszający był widok, kiedy dnia 6 czerwca br. zapełnili prezbiterium kościoła i ze światłem i pieśnią adorowali Najśw. Sakrament, oraz wszyscy przystąpili do Komunii św. Po Mszy św. w zapełnionej sali



zebrań odbyła się uroczysta akademia. Po powitaniu i zagajeniu przez prezesa oddziału, ks. Asystent odczytał na prośbę członków akt poświęcenia się oddziału Najśw. Sercu Pana Jezusa. Po licznych, a treściwych przemówieniach hymnem: My chcemy Boga i wspólną fotografią uroczystość patronalną zakończono. Skrabacz Jan, sekr.

Z Krynicy. W dniu 20 czerwca br. odbyło się w Krynicy og. zebranie oddz. KSM. w sali ochronki. Wiceprez. p. dyr Arecki odczytał referat: Kościół a wychowanie, poczem ks asystent prał. Duchiewicz przemówił o wpływie Kościoła na wychowanie młodzieży. Następnie obradowano nad kwestią szynków i pijaństwa w naszym mieście. Ks. Prałat zaznaczył, że dlatego jest tyle biedy, bo za dużo stoi w domach flaszek po kątach i ubolewał, że głos z kazalnicy nie dochodzi do knajp, gdzie jest obraza Boska, strata pieniędzy i dzieje się krzywda rodzin. Dlatego członkowie KSM. z Krynicy wzywają wszystkich, a zwłaszcza tych, którzy mają na terenie Krynicy dzieci, braci i znajomych, by im pomogli w zwalczaniu pijaństwa. M. W.

Zaginął chłopiec głuchoniemy, lat 25, w szarej marynarce spodnie czarne w paski, boso, miał z sobą dwa koce i poduszkę. Kto wie o jego pobycie, niech zawiadomi, za wynagrodzeniem, Andrzeja Opałkę w Siedliskach p. Tuchów, lub najbliższy posterunek policji.

SKŁADKI.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce złożyły: J. Totosiówna z Ilkowic 5 zł., Maria i Zofia Głębockie z Zegociny 12 zł. — Bóg zapłać.

Z POLSKI

W sprawie przeniesienia zwłok Marsz. Piłsudskiego. JE. Książę-Metropolita, Ks. Arcybiskup Sapieha zarządził w ubieg. tygod. przeniesienie zwłok Marsz. Piłsudskiego z krypty św. Leonarda do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Ponieważ stało się to nie po myśli p. Prezydenta Rzplitej i Nacz. Komitetu Uczczenia Pamięci Marsz. Piłsudskiego, Komitet zaprotestował, a premier gen. Składkowski podał się do dymisji, która nie została przyjęta.

Wobec silnego zareagowania opinii Książę-Metropolita wydał w tej sprawie list, w którym oświadcza:

„Jako gospodarz Katedry, wyrażając zgodę na pochowanie zwłok Marszałka Piłsudskiego, przyjąłem zarazem odpowiedzialny obowiązek zapewnienia zgodnie z duchem Kościoła należnego szacunku zwłokom I Marszałka Polski i złożenia ich na godnym miejscu. Miejsce spoczynku w podziemiach Katedry św. Wacława przez Komitet wybrane jest już gotowe. Ten fakt stwierdza uchwała Komitetu Wykonawczego z dnia 6 kwietnia b. r. w odpowiedzi na list pana Wojewody Krakowskiego z dnia 11 marca b. r., w którym Pan Wojewoda postawił wniosek o przeniesienie trumny ze zwłokami Marszałka do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów z tego powodu, że krypta jest już wykończona.

Przeszło dwa lata trwające prowizorium i brak określonego przez Komitet terminu dla ostatecznego umieszczenia zwłok Marszałka Piłsudskiego, nadto pojawiające się wiadomości o nowych, zupełnie odmiennych projektach, nawet co do miejsca, gdzie trumna ma zostać złożona, zmusiły mnie do ostatecznego załatwienia sprawy w niezłomnym przeświadczeniu, że czynię zadość odpowiedzialnym obowiązkom, które na mnie, jako Polaku i rządcy Katedry Wawelskiej spoczywają.

Dalszym motywem, wypływającym z czci dla pamięci Marszałka Piłsudskiego był wzgląd, że zwłoki, pozostając w krypcie św. Leonarda, wilgotnej pomimo poczynionych adaptacji i niezabezpieczone sarkofagiem, narażone były nadal na niebezpieczeństwo ujemnych dla stanu ich mumifikacji następstw. Wreszcie jako Biskup i stróż najdroższego Sanktuarium Polski obowiązany do strzeżenia świętości miejsca katolickiej Katedry, nie mogłem obojętnie patrzeć, jak przez Katedrę przesuwały się rzesze ludzi nieraz obcych naszej wierze, które przybywały złożyć hołd Marszałkowi Piłsudskiemu, równocześnie jednak niejednokrotnie zakłócały spokój, wymagany przez świętość miejsca w porze nabożeństw.

Głęboko przejęty powyższymi względami przeprowadziłem z Komitetem Wykonawczym korespondencję, wyjaśniając swoje w tej sprawie stanowisko. Motywy, którymi się kierowałem, przedstawiłem także Panu Prezydentowi Prof. Ignacemu Mościckiemu, Najwyższemu Włodarzowi Rzeczypospolitej.

Wyłuszczone przeze mnie motywy zostały niestety w odpowiedzi Komitetu pominięte milczeniem. Wobec tego, nie pozostało mi nic innego, jak zawiadomić Komitet Wykonawczy o terminie przeniesienia zwłok Marszałka Piłsudskiego z prośbą o wydelegowanie swego przedstawiciela.

Tak się też stało. Trumna złożona została na wieczny spoczynek w podziemiach Katedry Wawelskiej w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Krypta Marszałka Józefa Piłsudskiego została przed złożeniem w niej trumny, jak przystało na grobowiec katolika, poświęcona. Przeniesienia trumny dokonano z należytym szacunkiem i najwyższą troską w obecności przedstawiciela Kapituły krakowskiej i delegata Komitetu Wykonawczego, który jako lekarz od początku czuwał nad stanem mumifikacji zwłok Marszałka Piłsudskiego.

W decyzji swojej kierowałem się jedynie i wyłącznie poczuciem obowiązku Biskupa, na którym spoczywa wysoka odpowiedzialność za należyte zachowanie świętości miejsca w Katedrze i za zabezpieczenie stanu zwłok tych Wielkich w Narodzie, którzy w podziemiach Katedry spoczywają.

Uważam za właściwe podać to do wiadomości publicznej, kiedy z różnych stron decyzja moja i poprzedzające ją motywy są najzupełniej dowolnie tłumaczone".

Mimo wydania tej odezwy, protesty nie ustały.

Pielgrzymka nauczycielstwa na Jasnej Górze. Dnia 24 czerwca br. odbyła się na Jasnej Górze uroczystość złożenia hołdu Matce Najśw. przez polskie nauczycielstwo. Mszę św. na wałach odprawił ks. biskup dr Franciszek Lisowski z Tarnowa, kazanie wygłosił ks. biskup Wł. Jasiński

---

Józef Leszczyc 38

Słońce wśród chmur

Powieść współczesna.

Przed wieczorem wpadł uradowany Olek do domu, nie wiedząc zgoła o pogróżkach ojca. W izbie siedział Wojtek nad gazetami. Baśka właśnie nastawiała mleko na blachę.

— Ksiądz mi dał na buty i kazał tobie oddać — rzekł do Baśki, podając jej dziesięciozłotówkę.

W tym samym momencie złapał go ojciec za rękę, potrząsnął nim i krzyknął:

— Wynoś mi się w diabły, ty...

Olek zalękniony zaczął płakać i wyrywać się z rąk ojca.

— Tato, co robicie?! — krzyknęła Baśka.

— Wiem, co robię... Przeklęty szpicel!...

Trzymając go oburącz za ramiona, wrzasnął:

— Tyś mówił, że ja ci nie pozwalam mówić pacierza?... Co?... Nie wyrwiesz mi się!...

— A nie mówiliście tak... Niech Baśka powie...

— To mi wolno, bom ojciec...

— A ksiądz nas uczył, że pacierza nikomu nie wolno zabraniać...

— Idź do księdza, niech ci da żreć!... Jak nie powiesz, coś jeszcze księdzu donosił, to cię żywcem nie puszczę...

— Niiic... Baśka!

— Ja ci dam nic!...

Wszystko zadygotało w Wojtku ze złości. Zaciśniętą pięścią uderzył Olka w plecy raz, drugi, trzeci.

— Masz... masz... masz...!

Baśka doskoczyła, chwyciła rękę ojca, a drugą odrzuciła Olka, który się zanosił od głośnego płaczu...

— Dajcie spokój, bo doniosę na policję... Cóż wam dziecko winno... Zrobicie kalekę...

Wojtek opamiętał się. Siadł na ławce i głęboko oddychał. Z pola doleciał do izby przeciągły gwizd. Powtórzył się jeszcze raz. Wojtek porwał czapkę, nacisnął ją na oczy, wdział kurtkę podszytą skórkami króliczymi i wyszedł.

— Bardzo cię boli? — spytała Baśka.

— E, nie...

Obejrzała mu plecy... Były sine.

* * *

Wojtek usadowił się w tyle za Zgańskim. Zawarczał motocykl i pomknął śniegiem przyprószoną drogą. Mroźny wiatr siekł ich po twarzach i dreszczem przejmował. Wojtek trzymał się ramion Zgańskiego zgrabiałymi rękami. Już się ściemniało, gdy przybyli do miasta. Zatrzymali się w wąskiej uliczce przed domem.

— To tu? — spytał Wojtek.

— Tak... na dole.

W zadymionej sali zebrało się już kilkunastu. Co chwila przybywali nowi. Rozmawiano półgłosem, a stwierdzający legitymacje przy drzwiach przykładał palec do ust, ile razy ktoś głośniej się odezwał... Zjawił się też Zgański niespokojny i jakiś niedowierzający. Co chwila wychodził na korytarz, jakby się kogoś niepożądanego spodziewał. Uspokoił się dopiero po rozmowie z tow. Franciszkiem, który przed każdym zebraniem spełniał rolę wywiadowcy.

Zebranie rozpoczęło się inaczej niż zawsze — bez żadnych wstępów, zapowiadań. Na frontowej

z Łodzi, poczem 20-tysięczne rzesze nauczycielstwa z różnych krańców Polski i różnych stopni złożyły przyrzeczenie, że dążyć będą do tego, by „szkołę polską przepoić duchem Chrystusowym". Z okazji pielgrzymki Ojciec św. nadesłał na ręce ks. kard. Kakowskiego osobny list, który został odczytany w czasie nabożeństwa. Do zebranych przemówił także ks. Nuncjusz Cortesi, który w pielgrzymce wziął udział.

Kongres Mariański w Wilnie. W związku z 10-letnią rocznicą koronacji cudownego obrazu M. B. Ostrobramskiej odbędzie się w Wilnie od 30 czerwca do 4 lipca br. Kongres Mariański.

Wystawę pracy i kultury wsi w Liskowie zwiedził p. Prezydent Rzplitej, premier Składkowski, marszałkowie Sejmu i Senatu, oraz grupy senatorów i posłów.

Wyrok w procesie inż. Doboszyńskiego w sprawie najazdu na Myślenice zapadł po 13 dniach rozprawy w d. 26 czerwca br. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli winę oskarżonego, żądając uniewinnienia. Przewodniczący trybunału zapowiedział jednak przekazanie sprawy do rozpatrzenia nowej ławie przysięgłych. Nastąpiłoby to w jesieni.

ZE ŚWIATA

Sława polskiego misjonarza w Chinach. Niezwykłą sławą cieszy się w Chinach polski misjonarz ks. dr Szuniewicz, członek polskiej misji w Shun-tehfu w Chinach Północnych, a jednocześnie bardzo zdolny okulista i chirurg. Ostatnio ks. dr Szuniewicz przybył na wypoczynek do Wenczow w Chinach Południowych. Ale miejscowa prasa chińska rozgłosiła jego przyjazd i zamiast wypoczynku czekała go ciężka praca. Wstawał o pierwszym brzasku dnia i rozpoczynał badania oczu, poczem zabierał się do operacji. W ciągu 3 tygodni ks. Szuniewicz wyleczył kilkuset chorych i przeprowadził 60 ciężkich operacyj oczu Chińczyków, przybywających doń z całej okolicy. Gdy odjeżdżał, żegnały go tłumy Chińczyków, błogosławiąc imię Polaka, który przywrócił im światło.

Jak wyglądają mapy dla szkół w Sowietach. Rosyjskie czasopismo „Prawda" donosi, że została wydana dla użytku szkolnego wielka polityczna mapa świata pod red prof. B. Budionowa w stu tysiącach egzemplarzy. O poziomie tej niezwykłej mapy świadczy fakt, że na miejscu Mińska — jako stolica Białorusi Sowieckiej podana jest.. Warszawa. — Ateny znalazły się w Turcji, Berlin wyznaczony jest jako stolica Polski, a Niemcom na otarcie łez pozostawiono... Paryż.

Włochom nie wolno się żenić z Afrykankami. Dziennik urzędowy w Rzymie ogłosił dekret, w myśl którego Włosi zawierający związki małżeńskie z obywatelkami Wschodniej Afryki włoskiej, karani będą więzieniem od 1 do 5 lat.

Opodatkowanie kawalerów na Litwie. Rząd litewski opracowuje projekt ustawy o opodatkowaniu kawalerów. Podatek będzie nałożony na bezżennych w wieku 35—50 lat z pominięciem bezrobotnych i chorych. Z podatku tego ma być utworzony fundusz wspierania matek i dzieci.

Rój pszczół napadł na wycieczkę. W pobliżu Kowna na Litwie napadł na idącą tam wycieczkę rój pszczół, wywołując straszną panikę. Wszelka walka z owadami była bezskuteczna. Strumienie wody, puszczane z sikawek przybyłej na pomoc straży ogniowej, też nie odniosły żadnego skutku. Dopiero sprowadzony na miejsce wypadku pszczelarz opanował sytuację, zabierając pszczoły do ula. Skutki napadu owadów były smutne. 90 osób odwieziono do szpitala.

Zloty Okręgowe K. S. M. Ż.

odbędą się:

Dnia 4 lipca w Libuszy dla Okręgu Bieckiego.
„ 1 sierpnia w Kolbuszowej dla Okręgu Kolbuszowskiego.
„ 8 sierpnia w Radomyślu Wielkim dla Okręgu Radomyskiego.
„ 22 sierpnia w Mielcu dla Okręgu Mieleckiego.
„ 29 sierpnia w Górze św. Jana dla Okręgu Tymbarskiego.
„ 5 września w Tarnowie dla Okręgu Tarnowskiego miejskiego.

Uwaga! Termin Zlotu Okręgu Tymbarskiego wyznaczony poprzednio na 11 lipca przeniesiono obecnie na dzień 29 sierpnia. **Zarząd KSMŻ.**

ścianie wywieszono olbrzymi afisz, malowany węglem... Wychudły mężczyzna, wyobrażający robotnika, wisiał na krzyżu. Na piersiach miał odznakę: sierp i młot. Czerwone, wielkie litery biły w oczy widzów: „Ofiara faszyzmu i kleru... Proletariusze wszystkich krajów — łączcie się"!!...

Zgromadzeni przyjęli tę nowość dość obojętnie.

Przemawiał towarzysz o wyglądzie semickim, z rogowymi okularami na długim, krzywym nosie. Robił minę zaciętą i bezczelną. Polecał organizować komórki komunistyczne w łonie wiejskich organizacyj. W miejscowościach, gdzie kler ma wpływy, nakazywał mówca ostrożność.

W dyskusji zabrał głos tow. Froncik.

— My to robimy i ostrożnie... Mamy dużo trudności, a najgorsze to, że gdy nas wykryją, trzeba gnić w kryminale. Wtedy się za nami nikt nie ujmie, jak na przykład za Władkiem po tym weselu...

— Tam była sprawa prywatna — wtrącił Zgański. — Nic nas to nie obchodzi.

— Ale to miało na celu zamanifestowanie siły. Było nakazane.

Zgański machnął ręką i rzekł:

— Dość tego...

Tow. Froncik miał zwolenników. Odebranie mu głosu wytworzyło poruszenie na sali. Kilku równocześnie chciało mówić.

Zgański udzielił najpierw głosu Wojtkowi. Opowiedział o kolędzie, o księdzu. Powtórzył prawie dosłownie ich rozmowę. Przynaglany, skończył słowami:

— Nic cofniemy się i zwyciężymy, ale trzeba pieniędzy. Bez tego ani rusz! Pisma nasze powinno się rozdawać za darmo...

Inni przemawiali w podobny deseń, dodając jeszcze, że na wsi i wśród robotników kursuje zdanie o wielkich kapitałach z Rosji na pracę społeczna wśród robotników.

— Gdzie są te pieniądze -- pytał tow. Bródka. — Jeżeli je ściskacie w rękach, to pracujecie na szkodę idei wyzwolenia i sprawiedliwości.

Podniecenie rosło coraz bardziej, bo jeden z zebranych krzyknął:

— Robotnicy mówią o was, tow. Zgański, że żyjecie jak burżuj za ich składki, a oni nic nie mają, prócz ciągłych obietnic...

Zgański panował nad sobą, uśmiechał się ironicznie i robił miny niewinne. Kiedy już nikt nie zabierał głosu, odpowiedział na zarzuty. Stwierdził, że wszyscy, którzy zabierali głos, nie są jeszcze dostatecznie uświadomieni i ulegają opinii. Opinię urabia kler i faszyzm, aby podkopać autorytet władz robotniczo-chłopskich. Podniesionym głosem zgromił tchórzostwo. Powołał się na rewolucję rosyjską.

— Gdyby tam nie było śmiałych i dzielnych rewolucjonistów, do dziś jęczałby lud w carskiej niewoli. Na trupach bohaterów wyrosła wolność!...

W końcu przyobiecał spełnić żądania mowców wedle możności i wypłacać zasiłki na agitację.

Przemówienie przyjęto oklaskami.

Po zebraniu odwołał Zgański Wojtka na bok i nakazał, żeby mu o każdym wypadku w Gliniarkach donosił. Wypytywał się o Staszka Skubla i radził przez innych starać się wszystkimi sposobami wciągnąć go do koła młodzieży.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GOSPODARSTWO

Rabarbar jest dobrym warzywem.

Rabarbar przez swe mięsiste łodygi liściowe, które używane są do spożycia w postaci kompotów, przetworów — jest pożyteczną rośliną. Zbyt łodyg rabarbaru jest łatwy w każdym mieście i miasteczku. Ludność wiejska powinna więcej spożywać tego warzywa. Jego znaczenie w gospodarstwie domowym polega głównie na tym, że zastępuje on owoce w tym czasie, gdy jest ich mało i są drogie (maj, początek czerwca).

Rabarbar wymaga **gleby** o dobrej budowie, przewiewnej, w miarę wilgotnej, dobrze uprawionej, corocznie obficie zasilanej nawozami. Będąc rośliną wieloletnią, szybko rosnącą i głęboko korzeniącą się, potrzebuje ziemi silnie nawiezionej, zasobnej, głęboko uprawionej. Odpowiednie będą **gleby pszenno-buraczane.** Rabarbar jest rośliną żarłoczną. **Uprawiamy go w pierwszym roku po gnoju.** Z nawozów pomocniczych stosujemy saletrę wapniową w ilości 1 i pół kg., supertomasyny 1 kg., soli potasowej 2 kg. na ar (100 m^2). Nawozy zmięszane stosujemy trzykrotnie w dawkach po pół kg. co 10 dni, przy czym pierwszy raz sypiemy saletrę, gdy tylko rośliny zaczną rosnąć. Ponieważ rabarbar pozostaje na jednym miejscu 5—8 lat, przeto co rok zasilamy go nawozami pomocniczymi.

Rabarbar rozmnażamy przez siew lub dzielenie starych krzaków. Zakładając plantację rabarbarową, wysadza się **kłącze rabarbarowe** na głęboko spulchnionych i nawiezionych stanowiskach, **w odległości 1 metra** krzak od krzaka. Dla otrzymania cenionych w handlu grubych łodyg wysadzać należy kłącze, otrzymane z podziału najlepszych krzaków. Rozsadę rabarbaru możemy też przygotować na rok przed zamierzonym założeniem plantacji, wysiewając w tym celu nasiona na zagonku rozsadnika. **Siew na zagonku może być wykonany w lipcu, bezpośrednio po dojrzeniu nasion.** Z takiego siewu otrzymamy rozsadę zdatną do wysadzenia na przyszłą wiosnę.

Po założeniu plantacji w pierwszym roku możemy między rozsadą posadzić wczesną kapustę, kalafiory, sałatę, szpinak i t. p. Zakładając plantację, dobrze jest wysadzić **trzy odmiany,** gdyż w ten sposób uzyskujemy ciągłość zbioru. Z odmian polecić można z najwcześniejszych **Cyklop,** późniejszych **Monarcha,** najpóźniejsze **Omen Victoria.** Aby otrzymać rabarbar bardzo wcześnie na wiosnę, dobrze jest, gdy tylko śnieg staje, przykryć roślinę starym koszem i obłożyć stajennym nawozem.

Pielęgnacja polega na spulchnianiu ziemi. O ile lato jest suche, pożądane jest **podlanie** kilkakrotne wodą. W pierwszym roku nie należy dokonywać zbioru, gdyż rośliny muszą się rozrosnąć. Aby nie wysilać niepotrzebnie roślin, **ścinać** należy wystrzelające **łodygi kwiatowe.**

Przy zbiorze najsilniejsze **liście, o najgrubszych ogonkach, wyrywa się** u nasady przez krótkie pociągnięcie ku zewnątrz. Wycinać nie należy, bo to psuje towar. Po zerwaniu liści należy obciąć blaszki liściowe dla przerwania wyparowywania wody. Wtedy łodygi nie wiotczeją.

Jak chronić zwierzęta przed owadami.

Celem zabezpieczenia inwentarza przed napastliwymi i dokuczliwymi muchami, należy **obielić budynki inwentarskie** tak wewnątrz, jak i zewnątrz. Do tego celu należy **użyć ałunu,** który mięsza się **z wapnem** do bielenia, **farbki niebieskiej i soli bydlęcej** lub szarej. Do bielenia pułapu bardzo wskazanym jest dodanie **kwasu siarkowego** w takiej ilości, by biały płyn wapna zażółcił się. Dodatek soli kuchennej, ałunu, farbki, a na pułap kwasu siarkowego jest doskonałym, wypróbowanym środkiem dezynfekcyjnym i odstraszającym muchy od stajni, obór i chlewów.

Owady, jak muchy, komary, bąki, niepokojąc zwierzęta, nie tylko ujemnie wpływają na ogólny ich stan, lecz mogą być jeszcze pośrednikami w rozszerzaniu chorób zaraźliwych. Niektóre z nich odżywiają się krwią zwierząt. Przez ukłucie i wprowadzenie w ten sposób swego ryjka do skóry, mogą przenosić zarazek chorobowy od jednego zwierzęcia do drugiego. Inne znów zlizują różne wydzieliny, które w równej mierze są niebezpieczne pod względem rozszerzania zarazków, jak krew.

Dla ochrony zwierząt przed owadami, a zwłaszcza przed bąkami, należy zwierzęta co dwa tygodnie **obmywać odwarem z liści orzechowych,** a nadto dobrze jest **nacierać** uszy, brzuch i inne miejsca delikatne **olejkiem jałowcowym** lub innym, mającym dla owadów woń odstraszającą. Ażeby ochronić zwierzęta od owadów w stajniach, oborach, chlewach, powinno się otwierać tylko te drzwi, które obrócone są na północ lub na wschód, a nie na południe.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Jakie będą zbiory. Niektórzy przewidują, że tegoroczne zbiory w Polsce będą poniżej średniej normy z powodu złej zimy i suszy wiosennej.

Ceny zboża idą w górę. Żyto i pszenica na rynkach krajowych poszło w górę. Cena pszenicy doszła do 30 i kilku złotych, cena żyta do 25 i 28 złotych.

Miodobranie będzie tego roku obfite. Wczesna wiosna i długi okres pogody był sprzyjający dla pasiecznictwa. W wojew. lwowskim w niektórych okolicach bartnicy zbierali do 30 kg. z ula. Na skutek dobrych zbiorów miodu, ceny jego silnie obniżyły się.

Zapałki potanieją. Od lipca br. większe pudełko zapałek będzie kosztowało 8 groszy. Ceny zapałek obniżą się więc o 20 procent. Równocześnie ostemplowanie zapalniczek będzie tańsze i wynosić będzie 1 zł. od zapalniczki zwykłej, kieszonkowej, zamiast dotychczasowych 10 zł.

Walne zebranie Pow. Oddz. Towarz. walki z gruźlicą w Tarnowie odbyło się 17 ub. m. przy licznym współudziale członków.

Przewodniczył dr Eugeniusz Fiala. Po wysłuchaniu sprawozdania kasowego i z działalności oddziału, oraz udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutorium, wybrano nowy zarząd z prezesem dr. Stanisławem Goździewskim na czele.

Walne Zebranie uchwaliło szereg doniosłych wniosków, a w pierwszym rzędzie wniosek: werbowania nowych członków Towarzystwu przez uświadamianie społeczeństwa o pladze gruźlicy i ważności celowej i systematycznej z nią walki.

Do dzisiejszego numeru załączamy czeki P. K. O. z gorącą prośbą o wyrównanie zaległości i odnowienie prenumeraty na drugie półrocze 1937 r. Administracja.



Gdy gość w hotelu jest krótkowidzem.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

We Francji z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.